

Marian, mam paszporty!

Henry Allen wtargnął do kuchni małego wynajętego domu i odsunął drobną sylwetkę swojej żony od zlewu. Wytarła mokre ręce w fartuch.

— Henry! - westchnęła

— Madame, proszę zdjąć ten fartuch - rozkazał. Niech już żadne ręce nie cierpią od zmywania. Podniosła swoje drobne, zaczerwienione dłonie, pozbawione wszystkiego oprócz obrączki ślubnej.

— Znowu mogę nosić swój jadeit - zawołała

— Wszystkie świece! - zgodził się, dzieląc jej szczęście.

Spojrzeni na siebie, a przyszłość, którą widzieli, była pełna nadziei, jakby niebo rozpościerało się przed nimi. Była tak jasna, bo przypominała wszystko, co znali z przeszłości. Wiedzieli, co ich czeka. Kobieta rozejrzała się po kuchni. Och, gdyby to mogło zacząć się już teraz, natychmiast, bez kolejnego dnia w tej okropnej codzienności.

Henry patrzył na nią i uśmiechał się z czułością. Wciąż była piękna - codzienny trud domowych obowiązków nie zdążył zgasić blasku jej jasnej urody. Wystarczyłyby dwa miesiące życia w Szanghaju, by wszystko wróciło na swoje miejsce. Skóra nabrałaby miękkości, dłonie odzyskały delikatność, a włosy znów lśniłyby zdrowym blaskiem. W każdym razie, nie przybrała na wadze, dzięki tej niekończącej się pracy. Nie była stworzona do roli gospodyni. Henry tęsknił za odrobiną wygody, jego skarpetki leżały zaniedbane od tygodni. Kiedyś *sew-amah*¹ zawsze dbała, aby były w idealnym stanie.

Oczywiście, Szanghaj wciąż nosi blizny po wojnie - ostrzegł ją.

Marcowe wichry, które wyrwały ich z San Francisco, w kwietniu złagodniały, gdy przepływali obok wybrzeży Chin. Gdy z pokładu ujrzeli Szanghaj, czas wydawał się

¹ Kobieta zatrudniona przez rodzinę do sprzątanía, opieki nad dziećmi i wykonywania innych prac domowych. W tym przypadku cerowania.

zawieszony, miasto stało niewzruszone, jakby nigdy nie opuścili go nawet na dzień.

— Nic się nie zmieniło - szepnęła Marian

— Jakbyśmy nigdy nie wyjechali - odparł Henry.

Zanim się obejrzel, znów byli w znajomych murach. Ah Fong, stary służący, zniknął. Kucharz obojętnie wyjaśnił: rozstrzelany za szpiegostwo. Druga i trzecia amah także nie żyły, dodała pierwsza amah. Jedna zginęła podczas bombardowania domu towarowego Wing On, druga ta młoda, ta piękna... cóż, Japończycy. Pierwsza amah spojrzała czule na Mollie i nie powiedziała nic więcej.

— Ah Fong naprawdę nie żyje?- spytała nagle Mollie.

— Trudno, panienko - rzucił kucharz z ironicznym uśmiechem.

Wybierali się na kolację w Brytyjskim Konsulacie, a ona wciąż zastanawiała się między bielą a różem, między jadeitem a chińskimi perłami. Na dole Robert ćwiczył na skrzypcach, zaczął niedawno, ale robił szybkie postępy pod okiem młodego żydowskiego nauczyciela na uchodźctwie, dla którego ta praca była ratunkiem przed głodem.

— Mówię im przecież - prychnął Henry, poprawiając śnieżnobiały krawat - a oni tylko: Lepiej bez interesów.

— Dziwne - mruknęła Marian, sięgając po różową taftę oraz perły.

— Cholernie dziwne - przytaknął Henry.

Ale w gruncie rzeczy nic ich nie martwiło. Poza murami posiadłości miasto wciąż było brudne i częściowo zrujnowane. To również nie budziło w nich niepokoju, z czasem wszystko wróci do normy. Na ulicach błąkali się żebracy, lecz przecież zawsze tam byli. Mieli dwa służbowe samochody, oba z szoferami. Dzieci odwożono i przywożono ze szkoły. Kiedy samochody stawały w korkach, żebracy stukali brudnymi pazurami w szyby, wskazywali na swoje otwarte usta. Ale nikt nawet na nich nie patrzył.

W obrębie cichych, przestronnych murów wszystko było jak dawniej. Żyli w doskonałej harmonii, odizolowani i bezpieczni. Czy byli bezpieczni? Oczywiście. Henry był numerem jeden. Dobrze było wrócić, to było jak raj.